



BLACK ICE

BECCA FITZPATRICK

Nowa książka autorki bestsellerowej sagi *Szeptem*



BLACK ICE

BECCA FITZPATRICK

TŁUMACZENIE
MARIUSZ GADEK



OTWARTE

KRAKÓW 2014

Tytuł oryginału: *Black Ice*

Copyright © 2014 by Becca Fitzpatrick

Copyright © for the translation by Mariusz Gądek

Opieka redakcyjna: Anna Malocha

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja: Sandra Trela / d2d.pl

Korekta: Anna Woś / d2d.pl,

Magdalena Adamek / d2d.pl

Łamanie: Sandra Trela / d2d.pl

Projekt okładki: Weronika Raj

Fotografie na okładce: twarz – © Aaron Amat / Shutterstock.com,

ubranie – © Ysbrand Cosijn / Shutterstock.com,

góry – © Olga Danylenko / Shutterstock.com

ISBN 978-83-7515-263-0



OTWARTE

www.otwarte.eu

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków,
tel. (12) 61 99 569

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak,
w której można kupić książki Wydawnictwa Otwartego: www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2014.
Druk: Drukarnia im. A. Półtawskiego, Kielce

Dla Rileya i Jace'a za opowiedziane mi historie

KWIECIEŃ

Zdezelowana furgonetka marki Chevrolet zatrzymała się z głośnym zgrzytem. Uderzenie głową o szybę wyrwało Lauren Huntsman ze snu.

Półprzytomna kilka razy zamrugala oczami. Głowę wypełniały jej same strzępki i fragmenty wspomnień. Gdyby tylko zdołała poskładać je w całość, być może udałoby się jej odtworzyć obraz minionego wieczora. Póki co ten obraz leżał roztrzaskany na kawałki wewnątrz jej pulsującej z bólu głowy.

Lauren pamiętała tylko kakofonię muzyki country, wrzaskliwych śmiechów oraz transmisji meczu koszykówki dobiegającej z umieszczonego pod sufitem telewizora. Przyćmione światła. Półki pełne butelek, których szkło mieniło się zielenią, bursztynem i czernią.

Czerń.

Lauren chciała się właśnie napić z czarnej butelki, ponieważ znajdujący się w niej alkohol wprowadził ją w stan przyjemnego oszołomienia. Czyjaś ręka pewnym ruchem napełniła jej kieliszek, a Lauren natychmiast go opróżniła.

– Jeszcze jeden – zażądała zachrypłym głosem, stawiając puste szkło na barze.

Pamiętała, jak powoli kołysała się w tańcu przytulona do biodra jakiegoś kowboja. Zabrała mu kapelusz – na niej wyglądał o wiele lepiej. Czarny stetson idealnie pasował jej do małej czarnej, czarnego drinka i podłego, czarnego jak smoła nastroju, w jakim się obecnie znajdowała. Na szczęście nie mógł się on zbyt długo utrzymać w takiej jak ta spelunce, będącej niezwykle zjawiskiem na mapie nadętego, pretensjonalnego Jackson Hole w stanie Wyoming, gdzie Lauren wraz z rodziną spędzała ferie wielkonoce. Była pewna, że rodzice nigdy jej tu nie znajdą. Ta myśl towarzyszyła jej niczym jasne światło na horyzoncie. Lauren czuła, że niebawem będzie już tak wstawiona, że nawet nie zdoła sobie przypomnieć, jak wyglądają jej rodzice. Ich pełne dezaprobaty spojrzenia już rozmywały się w jej pamięci niczym świeża farba spływająca po płótnie.

Farba. Kolor. Sztuka. Lauren próbowała uciec do świata zachlapanych farbą džinsów i pachnących terpentyną palców, do świata duchowego oświecenia, lecz rodzice brutalnie ją stamtąd wyrwali i odcięli do niego dostęp. Nie chcieli mieć w rodzinie wolnego jak ptak artystę, lecz córkę z dyplomem Stanforda.

Gdyby tylko potrafili ją kochać. Wówczas Lauren nie musiałaby nosić obcisłych, wyzywających sukienek, które doprowadzały jej matkę do wściekłości, ani też wykorzystywać swoich pasji do tego, by obrażać sztywne, wielkopañskie zasady ojca.

Lauren nieomal żałowała, że matka nie może zobaczyć, jak jej córeczka teraz tańczy, ocierając się o nogę kowboja. Kołysze się wtulona w niego biodrami. Szepcze mu do ucha najsprośniejsze rzeczy, jakie przychodzą jej do głowy. Przerwali taniec tylko po to, żeby on mógł przynieść

jej z baru nowego drinka. Lauren przysięgłaby jednak, że tym razem smakował inaczej. A może była już tak pijana, że wydawało jej się jedynie, iż alkohol ma bardziej gorzki smak.

Wtedy kowboj spytał ją, czy chciałaby pójść w jakieś ustronne miejsce.

Lauren nie zastanawiała się długo. Jej matka na pewno by tego nie pochwaliła, więc odpowiedź była oczywista.

*

Drzwi furgonetki od strony pasażera otwarły się i Lauren zdołała na tyle długo skupić swój rozbiegany wzrok, by dostrzec przed sobą kowboja z knajpy. Po raz pierwszy zauważyła zakrzywienie na grzbiecie jego nosa: zapewne pamiątka po jakiejś barowej bójce. To oznaczało, że nieznajomy ma dość porywczy charakter i Lauren powinna go wyjątkowo polubić, ale – co dziwne – uznała, że wolałaby trafić na kogoś znacznie bardziej zrównoważonego niż na faceta, który zwykł wdawać się w niepoważne bijatyki. Tak zresztą nakazuje dobre wychowanie, jak powiedziałyby matka. Lauren zganiała się w duchu za tę irytująco rozważną postawę, zrzucając całą winę na karb zmęczenia. Musiała się wyspać. I to natychmiast.

Kowboj zdjął jej z głowy kapelusz i założył go na swoją gęstą, rozczochraną blond czuprynę.

„Znalezione, nie kradzione”, chciała zaprotestować Lauren, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Kowboj podniósł ją z siedzenia i przerzucił sobie przez ramię. Tył jej sukienki podjechał do góry, ale Lauren nie potrafiła zmusić swych rąk, by ją obciągnęły. Miała wrażenie, że jej głowa jest ciężka i krucha niczym jeden z kryształowych wazonów matki. Ale chwilę po tym, gdy naszła

ją ta myśl, jej głowa zrobiła się cudownie lekka i zdawała się unosić w powietrzu oderwana od reszty ciała. Lauren nie mogła sobie przypomnieć, jak się tu dostała. Przyjechali furgonetką?

Wpatrywała się w obcasy butów kowboja zostawiających ślady w wymieszanym z rozmokłą ziemią śniegu. Ciało Lauren podskakiwało przy każdym kroku, co przyprawiało ją o nieustanne fale mdłości. Przejmująco zimne powietrze w połączeniu z ostrym zapachem sosen drażniło jej nos. Na ganku skrzypiała zawieszona na łańcuchach huśtawka, a dzwoneczki wietrzne pobrzękiwały delikatnie w ciemnościach. Na ten dźwięk Lauren głęboko westchnęła. Przyprawił ją o dreszcz.

Usłyszała, że kowboj otwiera drzwi. Starła się utrzymać rozwarte powieki na tyle długo, by choć w przybliżeniu zorientować się, gdzie się znajduje. Rano będzie musiała zadzwonić do brata i poprosić go, by po nią przyjechał. Zakładając, że zdoła udzielić mu jakichkolwiek wskazówek, pomyślała z ironią. Brat odwiezie ją z powrotem do hotelu, ochrzaniając po drodze, że jest nieodpowiedzialna i niszczy samą siebie. Wiedziała jednak, że na pewno jej pomoże. Tak jak zawsze.

Kowboj postawił ją na nogi i przytrzymał za ramiona, żeby nie upadła. Lauren rozejrzała się wokół mętным wzrokiem. Domek. Przywiózł ją do górskiego, drewnianego domku. W pokoju znajdowały się rustykalne sosnowe meble, które wszędzie indziej poza chatkami w górach wyglądają strasznie kiczowato. Otwarte drzwi na drugim końcu pomieszczenia prowadziły do małego składziku z plastikowymi półkami na ścianach. W środku nie było nic poza pojedynczym słupem biegnącym od podłogi do sufitu oraz skierowaną w jego stronę kamerą na statywie.

Mimo że wciąż była otumaniona, Lauren poczuła, jak ściska ją strach. Musiała się stąd wydostać. Zaraz wydąrzy się coś złego.

Ale jej stopy ani drgnęły.

Kowboj oparł ją o słup. Gdy tylko ją puścił, Lauren osunęła się na podłogę. Jej szpilki dziwnie się wykręciły. Lauren była zbyt pijana, by podnieść się o własnych siłach. Wszystko wokół niej wirowało, a ona rozpaczliwie rozglądała się w poszukiwaniu drzwi, przez które mogła by uciec. Im mocniej starała się skupić, tym pokój wokół niej szybciej się kręcił. Cała zawartość żołądka podeszła jej do gardła, dziewczyna przechyliła więc na bok głowę, by nie pobrudzić sobie ubrania.

– Zostawiłaś ją w barze – powiedział kowboj, zakładając Lauren czapeczkę baseballową Cardinalsów. Był to prezent od brata, który dostała przed kilkoma tygodniami, gdy przyjęto ją na uniwersytet Stanforda. Pewnie rodzice kazali mu go kupić. Ale gdy Lauren oznajmiła, że nie wybiera się na Stanford ani na żadną inną uczelnię, jej ojciec dosłownie stracił oddech i zrobił się cały purpurowy. Była niemal pewna, że zaraz z uszu pójdzie mu para, jakby był postacią z kreskówki.

Kowboj ściągnął jej przez głowę złoty łańcuszek, drapiąc ją szorstkimi knykami po policzku.

– Jest cenny? – spytał, przyglądając się z bliska medalionowi w kształcie serca.

– Jest mój – odparła Lauren, czując się nagle całkowicie osaczona. Mógł sobie wziąć swój śmierzący kapełusz, ale medalik należał do niej. Rodzice podarowali go jej dwanaście lat temu z okazji jej pierwszego występu baletowego. Był to pierwszy i ostatni raz, kiedy zaakceptowali coś, co ona sama zainicjowała. Medalion stanowił jedyną rzecz, która przypominała Lauren, że w głębi serca

jednak ją kochali. Z wyjątkiem baletu jej dzieciństwo było kształtowane i kierowane wyłącznie w zgodzie z ich wizją.

Przed dwoma laty szesnastoletnia Lauren postanowiła zacząć żyć po swojemu. Wciągnęła ją sztuka, teatr, kapela indierockowe, żywiołowy, improwizowany taniec współczesny, chodziła na spotkania z politycznymi aktywistami i intelektualistami (bynajmniej nie wyrzutkami!), którzy rzucili studia na rzecz alternatywnych metod edukacji. A do tego zaczęła się spotykać z chłopakiem o błyskotliwym, choć mocno pokręconym umyśle, który palił trawkę i zapisywał swoje wiersze na murach kościołów, ławkach w parku, samochodach oraz jej wygłodniałej duszy.

Rodzice z wyraźnym niesmakiem wyrażali się o nowym stylu życia Lauren. Dawali jej kolejne szlabany, narzucali wciąż nowe reguły, coraz bardziej zacieśniając ściany domowego więzienia i pozbawiając ją resztek życiowej radości. Jedynym sposobem walki z nimi, jaki знаła, było nieposłuszeństwo. Gdy rzuciła balet, zamknęła się w pokoju i płakała, ale teraz musiała odpowiedzieć im pięknym za nadobne. Musiała sprawić, by cierpieli. Nie pozwoli im wybierać, którą część jej osobowości będą kochać. Albo zaakceptują ją w całości taką, jaka jest, albo utracą na zawsze. Taki był jej warunek. Choć miała zaledwie osiemnaście lat, Lauren była niezachwiana w tym postanowieniu.

– Mój – powtórzyła, mając na myśli medalion. Wyowiedzenie tego jednego słowa wymagało od niej stu-procentowej koncentracji. Wiedziała, że musi najpierw odzyskać cenną pamiątkę, a później jak najszybciej się stąd wydostać. Ale jej ciałem owładnęło coś dziwnego: jak gdyby przyglądała się wszystkiemu, co się wokół niej dzieje, nie odczuwając przy tym żadnych emocji.

Kowboj zawiesił łańcuszek z medalionem na gałce u drzwi. Następnie związał ręce Lauren w nadgarstkach szorstkim sznurem. Dziewczyna skrzywiła się z bólu, gdy zacisnął mocno węzeł. „Nie może mi tego robić”, pomyślała półprzytomna. Zgodziła się tu z nim przyjechać, ale na coś takiego się nie pisała.

– Wypuść... mnie – zażądała belkotliwie.

Wypadło to niezbyt przekonująco, tylko policzki zaczerwieniły jej się z upokorzenia. Zwykle słowa – piękne, jasne i inspirujące – czekały na nią starannie dobrane i ułożone. Ale teraz wszystkie wysypały się z jej otumanionej głowy niczym z rozprutej kieszeni.

Szarpnęła do przodu ramionami, lecz bezskutecznie. Mężczyzna przywiązał ją do słupa. I jak teraz odzyska medalion? Myśl, że mogłaby go stracić, napęliła ją trwogą. Gdyby tylko jej brat odebrał telefon. Zostawiła mu wiadomość, że zamierza iść się upić do knajpy. To był rodzaj testu. Sprawdzala go w ten sposób nieustająco – niemal co weekend – ale teraz po raz pierwszy zignorował jej telefon. Chciała tylko wiedzieć, że zależy mu na niej na tyle, by powstrzymać ją przed zrobieniem jakiejś głupoty.

Może jednak w końcu postawił na niej krzyżyk?

Kowboj ruszył w stronę wyjścia. Zatrzymał się na chwilę w drzwiach i uniósł do góry czarnego stetsona, spod którego błysnęły jego pożądliwe i pełne samozadowolenia niebieskie oczy. Lauren pojęła wreszcie, jak ogromny błąd popełniła. On nawet jej nie lubił. Czyżby zamierzał szantażować ją kompromitującymi zdjęciami? To po to ustawił tu kamerę? Pewnie wie, że jej rodzice zapłacą mu za nie każdą cenę.

– W szopie z tyłu schowałem dla ciebie małą niespodziankę – powiedział, przeciągając samogłoski. – Tylko nigdzie nie odchodź, słyszysz?

Oddech Lauren stał się szybki i urywany. Chciała mu wygarnąć, co sądzi o jego niespodziance. Ale powieki coraz mocniej jej ciążyły i za każdym razem musiała wkładać coraz więcej wysiłku, aby je otworzyć. Rozpłakała się.

Bywała już w swym życiu pijana, ale nigdy aż tak. Kowboj musiał jej coś dosypać do drinka. Jakiś narkotyk. Robiła się od tego zmęczona i ociężała. Próbowwała przerwać linę, pocierając nią o słup. Całe jej ciało ogarniała senność. Musiała z nią walczyć. Kiedy mężczyzna wróci, zrobi jej coś okropnego. Nie może mu na to pozwolić.

Sylwetka kowboja zamajaczyła w drzwiach wcześniej, niż Lauren się spodziewała. Światło z wnętrza pokoju podświetlało go od tyłu, przez co cień padający na podłogę składziku był dwa razy dłuższy od mężczyzny. Kowboj nie miał już na głowie kapelusza i wydawał się większy niż przedtem, ale nie to przykuło uwagę Lauren. Spojrzała na jego ręce. Trzymał w nich drugą linę i szarpnięciem sprawdził, czy jest dostatecznie mocna.

Podszedł do Lauren i drżącymi dłońmi obwiązał jej szyję. Stał za słupem i mocno pociągnął za linę. W głowie Lauren zamigotały nagle setki świateł. Mężczyzna ciągnął zbyt mocno. Dziewczyna wyczuwała instynktownie, że napastnik jest zdenerwowany i zarazem podniecony. Czula to w pełnym ekscytacji drzeniu jego ciała. Słyszała jego chrapliwy oddech, który z każdą chwilą stawał się coraz szybszy i bardziej gorączkowy, ale nie ze zmęczenia. Od adrenaliny. Na myśl o tym żołądek Lauren skręcił się ze strachu. On czerpał z tego przyjemność. Nagle usłyszała dziwny charkot i z przerażeniem zdała sobie sprawę, że wydobywa się wprost z jej gardła. Ten dźwięk najwyraźniej przestraszył kowboja, ponieważ zaklął i pociągnął za linę jeszcze mocniej.

Lauren krzyczała raz po raz, ale krzyk ten słyhać było tylko w jej głowie. Krzyczała, a coraz silniejszy ucisk na szyi popychał ją w stronę śmierci.

On wcale nie chciał robić jej zdjęć. Chciał ją zabić.

Lauren nie mogła pozwolić, by to straszliwe miejsce było ostatnią rzeczą, jaką zobaczy w życiu. Zamknęła więc oczy i zapadła się w ciemność.

ROK PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ 1

Jeśli umrę, to na pewno nie z powodu wyziębienia.

Tak postanowiłam, gdy wepchnęłam śpiwór z gęsięgo pierza na tył mojego jeepa wranglera wraz z pięcioma workami pełnymi ubrań, polarów, wełnianych koców, ciepłych poszew, ogrzewaczy do palców u stóp i karimat. Zadowolona, że wszystko jest zabezpieczone specjalnymi pasami i nic mi nie wypadnie podczas trzygodzinnej jazdy do Idlewilde, zamknęłam tylną klapę i wytarłam ręce w dżinsowe szorty.

W moim telefonie rozległ się głos Roda Stewarta śpiewającego *If you want my body...* Razem z nim zanuciłam *...and you think I'm sexy* i dopiero wtedy odebrałam. Po drugiej stronie ulicy pani Pritchard z hukiem zatrzasnęła okno w swoim salonie. Serio. Ale nie mogłam pozwolić, by taki świetny dzwonek się zmarnował i nie wybrzmiał do końca.

– Cześć, dziewczyno – przywitała się Korbie, a w tle dał się słyszeć odgłos pękającego balonu z gumy do żucia. – Wszystko zgodnie z planem?

– Jest mały problem. W jeepie nie ma już więcej miejsca – oznajmiłam z pełnym dramatyzmem westchnieniem.

Od kiedy sięgałam pamięcią, byliśmy z Korbie najlepszymi przyjaciółkami, ale traktowałyśmy się w zasadzie bardziej jak siostry. A to oznaczało, że często się ze sobą droczyłyśmy. – Spakowałam śpiwory i cały sprzęt, ale będziemy musiały zostawić jedną torbę. Tę granatową z różowymi uszami.

– Jak zostawisz moją torbę, możesz też pożegnać się z moją forszą.

– Mogłam się domyślić, że zagraasz kartą bogatej dziewcziczki.

– Niby czemu mam ukrywać, że jestem bogata? Mieję pretensje do tych, co się rozwodzą i zatrudniają moją mamę. Gdyby ludzie potrafili po prostu dać sobie buziaka na zgodę, zostałaby bezrobotna.

– A wtedy musielibyście się wyprowadzić. Jeśli więc o mnie chodzi, rozwody są super.

Korbie zachichotała rozbawiona.

– Właśnie dzwoniłam do Beara – dodała. – Jeszcze nie zaczął się pakować, ale przysięga, że spotka się z nami w Idlewilde przed zmrokiem. – Idlewilde to malowniczo położony domek letniskowy w Parku Narodowym Grand Teton. Domek należał do rodziny Korbie i przez najbliższy tydzień miał być naszym jedynym łącznikiem z cywilizacją. – Powiedziałam mu, że jeśli sama mam strącać nietoperze z okapu, to czeka go długi tydzień celibatu.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że rodzice pozwolili ci spędzić przerwę wiosenną z chłopakiem.

– No cóż – zaczęła Korbie z pewnym wahaniem.

– Wiedziałam! Coś się za tym kryje.

– Calvin będzie moją przyzwoitką.

– Co?

– Calvin wraca do domu na przerwę wiosenną i tata zmusił go, żeby pojechał z nami. Jeszcze z nim nawet nie

rozmawiałam, ale podejrzewam, że jest nieźle wkurzony. Nie cierpi, gdy ojciec mówi mu, co ma robić. Zwłaszcza teraz, gdy jest już w college'u. Będzie pewnie w okropnym nastroju i to ja będę musiała go znosić.

Usiadłam na zderzaku jeepa, czując, jak moje nogi stają się nagle jak z waty. Nie mogłam oddychać. W jednej chwili znów wrócił do mnie duch Calvina. Pamiętam, jak po raz pierwszy się pocałowaliśmy. Podczas zabawy w chowanego nad brzegiem rzeki za jego domem. Dotknął palcami ramiączka mojego stanika i wsunął mi język do ust, a wszędzie wokół słychać było brzęczenie komarów.

Zmarnowałam pięć stron w pamiętniku, niemal do znudzenia wciąż na nowo odtwarzając tę scenę.

– Ma przyjechać w każdej chwili – powiedziała Korbie. – Ale kicha, co nie? Ale tobie już przeszło po rozstaniu z nim, prawda?

– No pewnie – starałam się brzmieć, jakby Calvin w ogóle już mnie nie obchodził.

– Nie chcę, żebyś się czuła skępowana.

– Daj spokój. Całe wieki nie myślałam o twoim bracie. – Po czym wypaliłam: – A może to ja popilnuję ciebie i Beara? Powiedz rodzicom, że nie potrzebujemy Calvina.

Tak naprawdę nie czułam się jeszcze na siłach, by się z nim spotkać. Może spróbuję się jakoś wykręcić od tego wyjazdu? Może udam, że jestem chora? Ale to przecież moja wyprawa. Ciężko pracowałam, by ją zorganizować. Nie pozwolę zepsuć jej Calvinowi. Napsuł już dostatecznie dużo.

– Nie pójdą na to – odparła Korbie. – Calvin ma się dziś spotkać z nami w Idlewilde.

– Dzisiaj? A co z jego rzeczami? Nie zdąży się spakować – zauważyłam. – My się pakujemy od kilku dni.

NIE DAJ SIĘ ZWIEŚĆ POZOROM

Britt długo przygotowywała się do wymarzonej wyprawy wzdłuż łańcucha górskiego Teton. Niespodziewanie dołącza do niej jej były chłopak, o którym dziewczyna wciąż nie może zapomnieć. Zanim Britt odkryje, co tak naprawdę czuje do Calvina, burza śnieżna zmusza ją do szukania schronienia w stojącym na odludziu domku i skorzystania z gościnności dwóch bardzo przystojnych nieznajomych. Jak się okazuje, obaj są zbiegami. Britt staje się ich zakładniczką. W zamian za uwolnienie zgadza się wyprowadzić ich z gór.

Gdy dziewczyna odkrywa mrozący krew w żyłach dowód na to, że w okolicy grasuje seryjny morderca, a ona może stać się jego kolejną ofiarą, sprawy przybierają dramatyczny obrót...

E-book dostępny na

woblink.com

ISBN 978-83-7515-263-0



9 788375 152630

Cena detal. 39,90 zł



lubimyczytać.pl
Twoja internetowa biblioteczka